

Anioły z drewna

Latem przed domem Stanisława SUSKI w Sztutowie chętnie zatrzymują się turyści. Podziwiają przycupnięte na dachu aniołki, kamienne zwierzęta, grajków stojących na bramie i Chrystusa, który dźwiga na plecach owieczkę. Odważniejsi wchodzą na podwórkę i proszą artystę o pokazanie swoich prac.

Jest co oglądać. Rzeźbiarz najchętniej podejmuje tematykę sakralną, zainspirowaną Starym i Nowym Testamentem. Tworzy zbiorowe sceny biblijne, np. wygnanie z raju, arkę Noego, wjazd do Jerozolimy, drogę krzyżową. W tym czuje się najlepiej. Im więcej postaci, tym wyobraźnia artysty staje się bardziej twórcza, a on ma większą satysfakcję. Tworzy także pojedyncze postaci. Jego Chrystus Frasobliwy jest wyjątkowo smutny, a św. Franciszek wyjątkowo pocziwy. Piwowoszom zawsze dopisuje humor, wędrowcy są wystarczająco znużeni, a aniołom nie brakuje anielskości. Bo rzeźba musi być prawdziwa, swojska, bliska człowiekowi. Jednym słowem taka, by do zachwyty wystarczył jeden rzut oka.

Ten Florian ma twarz mojego Bartka, a anioł Kaśkę mi przypomina — mówią oglądający i kupujący, bo jak w domu nie mieć świętej postaci o twarzy syna czy córki.

Stanisław Suska najbardziej kocha swoje aniołki. Te najbardziej ulubione stoją w sypialni nad łóżkiem:

Nikomu ich bym nie oddał wyznaje artysta. Człowiek się rano budzi, a nad głową stoją mu aniołowie. Od razu jest szczęśliwszy. Duszę ma zdrową. Kiedyś opowiedziano mi historię pewnego człowieka, który kolekcjonował rzeźby diabłów. Nagle zachorował. Żaden lekarz nie mógł mu pomóc. Poszedł więc po radę do wróżki. Ta rozłożyła karty raz, potem drugi. Wreszcie pyta, czy on czego nie zbiera, bo z kart wychodzi, że w domu

coś przeżytkadza. No i dogadali się, że to kolekcja diabłów. Człowiek je wyrzucił i wyzdrowiał. Ja więc rzeźbię anioły i świętych.

Alę nie tylko. Równie piękni są wiejscy żniwiarze, pastuszkowie, wesełnicy czy wędrowcy. Te wszystkie postaci najpierw rodzą się w głowie. Stanisław Suska popatrzy na kawałek drewna lipowego i już wie, jak wykozysta każdy sęk czy wgłębienie. Niczego nie szkicuje, nie odmierza. Długo jest na tyle posłuszne, że wypełnia każde polecenie artysty. Z klocka trzeba „ukraść” jak najwięcej drewna. Wtedy rzeźba jest piękniejsza. Potem trzeba ją wypolerować i za pomocą farb nadać jej barwy życia.

— Codziennie wieczorem siadam sobie na kanapie i chociaż przez chwilę muszę na te rzeźby popatrzeć. Taki ze mnie romantyk — mówi Stanisław Suska. — Latem, gdy pakuję to wszystko i wiozę do galerii albo na jarmark, to w domu robi się strasznie pusto. Jakby mi kogoś bliskiego zabrakło. Wystarczy, że postawię sobie chociaż jedną rzeźbę i już jest inaczej.

Artysta wywodzi się z Lubelszczyzny, z rodziny ludowych rzeźbiarzy. W wieku 14 lat wyrzeźbił pierwszego w swoim życiu Chrystusa Frasobliwego, potem było ich wielu, a każdy inny, bo pan Stanisław dwóch jednakowych rzeźb wykonać nie potrafi. Wyobraźnia zawsze mu podpowie, żeby coś zmienić. Każda kolejna praca jest jeszcze piękniejsza.

Rzeźbienie stało się jego życiową pasją, z której nie zrezygnował, gdy ponad 20 lat temu zamieszkał w Sztutowie. Artysta ma na swoim koncie wiele nagród i wyróżnień. W ub. roku otrzymał odznakę Zasłużonego Działacza Kultury przyznawaną przez ministra kultury i sztuki oraz nagrodę Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki UW w Elblągu. W szufladzie przechowuje wszystkie dyplomy i listy gratulacyjne. Na pytanie, jak to jest możliwe, by jeden człowiek zdobył aż tak wiele, Stanisław Suska odpowiada:

— Jak się serca nie włoży duszy nie poświęci, niczego się nie osiągnie. A ja wkładam w to duszę i serce.

